

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia de Cultura 15(2) 2023

ISSN 2083-7275

DOI 10.24917/20837275.15.2.8

Emilia Sitek

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ORCID: 0000-0001-7233-1691

„Impro pisanie w przestrzeni miasta”. Projekt

Przymusowy *lockdown*, spowodowany ogólnoswiatową pandemią COVID-19 w latach 2020–2022, był zaskoczeniem niemal dla nas wszystkich. Szukaliśmy w tym czasie rozwiązań na odnalezienie się w nowej sytuacji, na zorganizowanie na nowo przestrzeni, na wyciszenie. Dla twórców z kolei był to czas niezwykle płodny. Artyści, sięgając po właściwe sobie narzędzia pracy, realizowali projekty mające na celu czas ten oswoić; to w tym okresie rozwijały się szczególnie działania mające na celu przekuć trudną sytuację w coś pozytywnego. Jako przykład przywołajmy tu prace Anny Wajdy z 2021 roku, realizowane pod nazwą „Sztuka w czasach pandemii – współczesne wyzwania grafiki artystycznej”. Jak podkreśla autorka, grafiki stworzone w ramach projektu miały stanowić metaforyczną ilustrację osobistej, wewnętrznej odpowiedzi na czas, w którym przyszło nam funkcjonować (Wajda 2021). Innym przykładem zrealizowanego w tym czasie artystycznego przedsięwzięcia jest *Life in Quarantine*: w serii stworzonych ilustracji Paweł Jońca próbował oddać, w sposób gorzko-satyryczny, trudy związane z życiem w dobie pandemii (Jońca 2020). Warto wspomnieć też o wystawie „Major Incident”, na której zaprezentowane zostały prace Piotra Krzymowskiego powstałe z tak zwanych „pandemicznych śmieci”, m.in. jednorazowych maseczek (zob. Jeziorek 2021). To właśnie w kontekst tego typu działań wpisuje się projekt literacki z elementami improwizacji teatralnej, który chciałabym w niniejszym tekście przybliżyć, przedstawiając kolejne etapy jego rozwoju. „Impro pisanie w przestrzeni miasta” z czasu pandemii bowiem wyrasta, próbuje go oswoić, przetworzyć, poszerzyć, i w końcu z niego, ale i poza nim się kształtuje.

Punkt 0: Śladami PerFormansji

Pomysł impro pisania w przestrzeni miasta narodził się ponad rok temu. „Narodził” albo może bardziej „wyłonił” – z doświadczenia tworzenia magisterskiego dziennika w przestrzeni dziesięciometrowego pokoju.

Dziennik zaś wynikał w dużej mierze z doświadczenia czasu ogólnoświatowej pandemii COVID-19. Był 2020 rok, a przede mną wyzwanie stworzenia pracy magisterskiej na Akademii Teatralnej w Warszawie. Początkowo praca miała dotyczyć operowych nasłuchiwań Chopina, jednak rzeczywistość covidowa pomysł ten bardzo szybko zwerfikowała. Uczelnie, biblioteki zamknięte, praca mieszkaniowa, tzw. zdalna, spacerzy dozwolone, ale tylko te dwumetrowo zdystansowane wobec innych zamaskowanych uczestników miejskiej przestrzeni. Hasło „Nie wychodź z domu, jeśli możesz” miało pomóc ten czas przetrwać, ja zaś czułam, że zabiera ono przestrzeń i uniemożliwia działanie. Zaczęłam więc szukać własnego sposobu na przetrwanie tego szczególnego czasu, na powiększenie coraz ciasniejszej przestrzeni, i w końcu na twórcze – w ramach pracy magisterskiej – działanie. I tak zaczął powstawać dziennik, który miał dotyczyć nie tyle tego, co *hic et nunc*, ale tego, co *tu i teraz* pozostało z przeszłości. Dlaczego tak? Pięć lat spędzonych we francuskiej Prowansji wydawało mi się wtedy dużo atrakcyjniejsze od zastygłej rzeczywistości pandemii. Poza tym wspomnienia związane ze studiami, z pracą, z przebywaniem w odmiennym kulturowo kontekście powracały nieoczekiwanie, jakby same zachęcając, by je w wordowską kartkę złapać, ułożyć, i aby dzięki temu działaniu poszerzyć swoją przestrzeń w *tu i teraz*.

Pomysł był więc prosty, reguły także. Chodziło o to, aby przez dwadzieścia jeden następujących po sobie dni maja wstać w miarę wcześniej, wypić kawę, otworzyć laptopa, a w nim czystą kartkę Worda. I działać. Pisać stąd, ale sięgając tam. Pisać po to, aby zobaczyć, jak to *tam* dosięga mnie *tu dziś*.

Proste reguły wynikały z prostego celu działania: tworzenie dziennika miało pomóc przetrwać *tu i teraz*, ustrukturyzować je poprzez pisanie. Choć nie tylko. Chodziło także o zweryfikowanie na sobie pewnych poznanych wcześniej teorii przetrwania. O sprawdzenie, czy praktyczne zmierzenie się z materią twórczą rzeczywiście może pomóc oswoić się z doświadczanym *tu i teraz*: wykadrować je, oddzielić i tym samym niejako zdjąć z siebie, jak robił to np. Robert Frank podczas swojej podróży po Ameryce lat 50. Przełożyć doświadczane myśli, uczucia, obrazy z *siebie* na inne materialne *tam gdzieś*, uwięzić w materialnej formie, w uporządkowanej, harmonijnej strukturze. W taki mniej więcej sposób kreśliła się pierwsza myśl, która pociągnęła za sobą realizację dziennika pt. „Śladami PerFormansji”¹.

Robert Frank złapany w kadrze magisterskiego dziennika

Dziennik ten nie miał założonej z góry kontynuacji. Jednak kiedy skończyłam jego tworzenie, przywołane w nim doświadczenie obcowania z fotografiami Roberta Franka nie chciało się tak łatwo ode mnie uwolnić. Przemknął wtedy nie do końca jeszcze sprecyzowany pomysł, aby z dziennika pisanego w przestrzeni pokoju przejść do dziennika tworzonego w przestrzeni miasta.

Ale po kolei. Dzięki pisaniu dziennika wróciłam pamięcią do doświadczenia z Arles, do Espace van Gogh, gdzie w 2018 roku w ramach Międzynarodowego Festiwalu

¹ Fragment wspomnianej tu pracy magisterskiej został opublikowany w miesięczniku „Teatr” (Sitek 2021),

Fotografii prezentowana była wystawa *Sidelines* z pracami Franka. To właśnie w przestrzeni *Sidelines* przyszło mi wtedy opowiadać o czarno-białych fotografiach robionych Leiką IIIIf; o zdjęciach krzywych, niewyraźnych, naświetlonych, robionych z nietypowych pozycji, często z ukrycia, *à vif*. Duża część wystawy poświęcona była *The Americans*, a więc latom 50. Robert Frank zdobył wtedy stypendium Guggenheima i wyruszył w podróż po Stanach Zjednoczonych, aby uchwycić stan świadomości amerykańskiej kultury. Pamiętam rozmowy o zdjęciach jeszcze ciepłych, jakby dotkniętych życiem, i zabawy w odszyfrowywanie emocji, jakich Frank mógł doświadczać przy robieniu każdego z nich. A potem dociekania, jakie właściwie doświadczenie miasta artysta zamroził na fotograficznej błonie.

W trakcie doświadczenia pisania retrospektywnego dziennika wyłonił się więc Robert Frank, a wraz z nim nieśmiały pomysł, aby spróbować zadziałać podobnie, tyle że w Warszawie i innymi, bardziej mi pasującymi narzędziami: długopisem i kartką zeszytu, potem klawiaturą – czasem QWERTY, czasem AZERTY, i kartką Worda. Pomysł prosty, tylko jak to zrobić? Jak długopisem uchwycić Warszawę? Jak słowami wykadrować doświadczenie, stan świadomości warszawskiej przestrzeni? Zadanie to wydawało mi się – i wydaje zresztą do dziś – arcytrudne. Po pierwsze, aby pisać w przestrzeni miasta, przydatnym byłoby umieć dobrze pisać „tak w ogóle”; mieć talent, wrażliwość, wyczulenie na słowo i dużo determinacji. Pomysł pisania w przestrzeni miasta jawił się od początku mniej jako poszukiwanie literackiej formy, a bardziej jako wyzwanie znalezienia na nowo wspólnego języka z przestrzenią Warszawy i stworzenie własnego sposobu na uchwycenie *tu i teraz* tego miasta.

„Impro pisanie” z ducha improwizacji wolnej

Pomysł na pisanie w przestrzeni miasta *à la* Robert Frank był więc już mniej więcej sprecyzowany, nie było za to jasno określonej instrukcji działania². Bardzo intuicyjne i oczywiste wydawało mi się przy tym, że praktyka pisania ma być poprzedzona pewną aktywnością psychofizyczną. To z niej miało wyłaniać się pisanie. I tak do pisania w przestrzeni miasta dołączyła improwizacja wolna, a wraz z nią Piotr Filonowicz. Czym jest improwizacja wolna? Trudno określić, tak o tej teatralnej formie mówi sam jej twórca. W opisie zajęć można zaś przeczytać, że to nauka spontanicznego, nieskrępowanego działania oraz uważnej obserwacji i świadomego współdziałania. To poszukiwanie spotkania z samym sobą, z przestrzenią i z partnerem. Podstawę pracy stanowi trzydniowe, intensywne działanie fizyczne i wokalne, które ma doprowadzić do poszerzenia możliwości ekspresyjnych, identyfikacji własnych schematów ruchowych i myślowych, a w konsekwencji przekraczanie tych schematów. Bardzo ważnym elementem warsztatów jest za każdym razem praca z partnerem, z grupą. To droga włączania tego, co zewnętrzne, do wewnętrznej linii działania. Tak można by najkrócej streścić warsztaty Piotra. Dlaczego on sam tej praktyki definiować nie chce, nie próbuje? Kiedy go o to spytałam, powiedział, że w improwizacji wolnej chodzi o działanie, nie

² Jak pokazało doświadczenie tu analizowane, instrukcja, reguły działania w przestrzeni miasta rodziły się w trakcie samej aktywności.

o definiowanie; nigdy nie wiadomo, co z powziętego w czasie improwizacji wolnej działania wyniknie. Przywołam tu pewne warsztatowe ćwiczenie, które wydaje się dobrze obrazować tę myśl: akwarium. Piotr, żółtą taśmą do klejenia wykładziny, wyznacza ok. dziewięciometrowe, prostokątne terytorium. Zasady są proste: w punkcie zero wszyscy uczestnicy znajdują się poza akwarium i nie porozumiewają się ze sobą werbalnie. Akwarium to swego rodzaju scena, na której mogą przebywać i działać jednocześnie trzy osoby, i co ważne – tylko w dwóch dozwolonych pozycjach: na stojąco, przybierając kształt litery I, oraz klęcząc w kształcie litery L. Do akwarium wchodzi się intuicyjnie, choć można też nie wchodzić wcale. Można obserwować, stać gdzieś na boku, chodzić po krawędzi taśmy. Ale można też wejść do środka i działać; postępować zgodnie z regułami lub je łamać. Wszystko niemal w obrębie tej aktywności jest dozwolone.

Wprowadzone ogólne zasady działania nie nadają temu działaniu żadnego sensu, a jedynie geometryzują je, wprowadzając pewien potencjał, który może być wykorzystany przez uczestników. W trakcie trwania ćwiczenia sensory mogą się tworzyć, ale nie muszą. W aktywności tej chodzi bowiem przede wszystkim o to, aby wyłączyć logiczne myślenie i włączyć wyobraźnię; aby zadziałać intuicyjnie wszystkimi zsynchronizowanymi zmysłami i aby być czujnym na zmiany.

Postanowiłam przywołać właśnie to ćwiczenie, bo wydaje mi się, że jest ono swego rodzaju *pars pro toto* całej improwizacji wolnej: znaleźć uczestników, wyznaczyć terytorium, i zadziałać całym sobą, uwzględniając wstępne reguły; zadziałać nie tyle intelektualnie, co po prostu przytomnie, i zobaczyć, co (czy coś) z tego działania wyniknie. Po pierwszym doświadczeniu z improwizacją wolną pomyślałam, że przyjęty w niej sposób działania mógłby być zaadoptowany i dostosowany do pisania w przestrzeni miasta. Poza tym wprowadzenie – przed aktywnością pisania – ćwiczeń z improwizacji wolnej, m.in. tych synchronizujących zmysły, miałoby na celu pracę nad przełamaniem standardowego sposobu myślenia i przede wszystkim byłoby przygotowaniem do pełniejszego odczuwania przestrzeni. Po podzieleniu się z Piotrem tymi wszystkimi przemyśleniami ni stąd ni zowąd wynurzył się pomysł, aby pisanie zacząć razem, zaraz po warsztatach z kolejnej improwizacji wolnej. Ostatecznie do projektu zaprosiliśmy jeszcze kilka osób, z których do regularnego działania włączyła się jedna – Marta Urbanowicz.

Pisanie w przestrzeni miasta: wstępne rozpoznanie terenu

Zaczęliśmy działać we wrześniu 2021 roku. Tuż po warsztatach trzydniowej improwizacji wolnej. Projekt roboczo nazwaliśmy „pisanie w świecie”, naszą drużynę zaś „21”. Przed startem ustaliliśmy ogólny plan działania, który był czymś w rodzaju zarysowanego taśmą terytorium akwarium: wyznaczyliśmy wstępny kalendarz dwudziestu jeden wyjść w miasto, podzielonych na wrzesień, październik i listopad 2021 roku. Część przypadającą na wrzesień nazwaliśmy „IX, Było”, na październik: „X, Jest”, na listopad zaś „XI, Będzie”. Regulamin „pisanie w świecie” udostępniony został w załączniku (fot. 1).

W każdym miesiącu wypadało więc siedem wyjść (7x3) w intuicyjnie wybrane przez nas miejsca. Na początku chcieliśmy, aby każde z działań rozpoczynać wspólnie, jednak ze względu na różnice w godzinach pracy i studiów pomysł ten okazał się

niezwykle trudny do wcielenia w życie. Zdecydowaliśmy więc, że wspólnie spotykamy się obowiązkowo tylko przy otwarciu każdego z trzech etapów, w pozostałe zaś dni pisanie możemy rozpocząć o dowolnej porze. Założyliśmy wspólny dysk, który posłużył do dzielenia się powstałymi tekstami. Teksty te mieliśmy zamieszczać na dysku najpóźniej do 21:00 – w dniu, w którym pisaliśmy w przestrzeni Warszawy. Czas działania określiliśmy na półtorej godziny, w nim uwzględniona została ok. 15-minutowa rozgrzewka fizyczna, zawierająca ćwiczenia z improwizacji wolnej.

Regulamin w działaniu

Co z tak ogólnie zarysowanego regulaminu działania wynikło? Przede wszystkim powstały teksty, którymi podzieliliśmy się na dysku Google'a³. Choć pierwsze pisanie zrealizowaliśmy zgodnie z regulaminem: rozpoczęliśmy je wspólnie rozgrzewką poprowadzoną przez Piotra, w ustalonym wcześniej miejscu, tj. Dworcu Wschodnim Lubelska, i o wyznaczonej godzinie, już na pierwszy rzut oka nasze teksty bardzo się od siebie różniły: Marta udostępniła na dysku tekst pisany „w świecie” *à vif*, ręcznie, Piotr podzielił się tekstem w formie elektronicznej (bowiem w takiej postaci tekst powstawał podczas pisania w terenie). Z kolei mój tekst jest tekstem elektronicznym, stworzonym *ex post*, na podstawie zapisków robionych ręcznie podczas pisania w mieście. Co więcej, Marta w trakcie naszych działań oprócz pisania długopisem realizowała rysunki, ja zaś robiłam zdjęcia. Były to działania intuicyjne, które wynikały być może z potrzeby bardziej osobistego ujęcia w kadr wybranej przestrzeni miasta. Różnice widoczne były także w zapisywaniu daty i tytułowaniu tekstów. Marta zapisała datę przy użyciu cyfr arabskich, skrótowo, bez podania roku, Piotr użył modyfikacji, zapisując miesiąc cyframi rzymskimi, ja zaś zastosowałam zapis cyfrowo-słowny. Te różnice formalne widoczne przy analizie pierwszych tekstów mogą wydawać się błahe, prowadzą jednak do dość istotnych dla doświadczenia wniosku: pisanie nasze pokazało, że istnieje pewna zależność pomiędzy instrukcją-regulaminem i wynikającym z niego działaniem: działanie bowiem, a dokładnie tekst jako rezultat działania, uwidocznili, to czego regulamin nie doprecyzował, a co w regulaminie być może byłoby potrzebne. Wydawać by się więc mogło, że to z działania, później z analizy jego rezultatów, mogą tworzyć się instrukcje. W trakcie trwania tej części projektu („pisanie w świecie”) nie zastanawialiśmy się jednak nad tym, czy, i ewentualnie jak przyjęte zasady modyfikować.

Co jeszcze wynikało z konfrontacji zasad działania z doświadczeniem? Jak inne luki w regulaminie uwidocznili nam złapane w kartkę papieru doświadczenie? Chciałabym tu odwołać się do realizacji części „X, Jest”. Podobnie jak część poprzednią, tę także zgodnie z regulaminem powinniśmy rozpocząć w trójkę, o godzinie 11:00 na Dworcu Centralnym. Do zasad działania „w świecie” wdarło się jednak doświadczenie działania w Muzeum Chopina. Do godziny 10:00 prowadziłam w tym dniu muzealną lekcję, po niej, planowo, miałam udać się na dworzec, aby spotkać się z Martą i Piotrem. Nie wyszło. Poproszono mnie bowiem o zostanie w pracy dłużej i oprowadzenie nieplanowanej

³ Do niniejszego tekstu zostały załączone trzy przykładowe teksty powstałe w czasie trwania projektu.

grupy gości. Początek mojego „Jest” był więc w nie w przestrzeni dworca, a w przestrzeni muzeum. Stamtąd też – i z tamtą przestrzenią – zdecydowałam się wtedy pisać. Marta i Piotr z kolei na Dworzec Centralny dotarli, łapiąc w kadr kartki zupełnie inne od mojego doświadczenie *tu i teraz*.

Jakie jeszcze rozbieżności na linii regulamin–doświadczenie uchwyciliśmy w czasie realizowania projektu? Odwołam się teraz do części III, zrealizowanej przez nas pod hasłem: „XI, Będzie”:

Część trzecią rozpoczęliśmy pod Domem Studenckim „Dziekanka” przy Krakowskim Przedmieściu, prawie zgodnie z planem: startowaliśmy bowiem wspólnie, rozpoczynając działanie kilkuminutową rozgrzewką poprowadzoną przez Piotra. To się udało, nie udało się jednak rozpocząć pisania punktualnie. Piotr był *pil poil*, Marcie jednak przedłużyły się zajęcia na uczelni, mi z kolei uciekł tramwaj. Tę przypadkową część naszego działania uchwyciło pisanie. Zresztą nie po raz pierwszy. Spóźnienia bowiem stawały się dość stałą, i jednocześnie przypadkową częścią naszego pisania, na którą regulamin wydawał się nie działać. Pojawiły się nasze frustracje, potem pojawiła się i myśl, aby w kolejnych działaniach jakąś zasadę służącą przestrzeganiu ram czasowych w regulaminie uwzględnić.

Realizacja tej części projektu pisania w mieście pokazała i inną, choć mogłoby się zdawać, że oczywistą rzecz, o której podczas planowania działań zbytnio nie myśleliśmy: chodzi m.in. o warunki atmosferyczne i ich wpływ na nasze działanie w przestrzeni miasta. Kiedy zaplanowaliśmy pisanie w zamkniętej przestrzeni, jak np. Dworzec (Zachodni, Centralny), niska temperatura, wiatr czy mżawka nie miały dla naszego działania większego znaczenia. Jednakże częściej planowaliśmy pisanie w otwartej przestrzeni: w Parku Fontann, przy placu Narutowicza, Sapieżyńskiej 8 czy właśnie pod Domem Studenckim „Dziekanka”. I o ile jesienna pogoda najczęściej naszym działaniom sprzyjała, to ostatnie przywołane tu teksty odnotowują w swojej treści wpływ tego zewnętrznego czynnika: Marta udała się do przestrzeni kawiarni, Piotr pisał z przestrzeni kościoła, czytelnii i kawiarni, mnie zaś pisanie z przestrzenią w tym dniu za bardzo nie wyszło, co kartka Worda również odnotowała. Dlaczego nie wyszło? Było zimno, padało, to jasne. Wydaje się jednak, że zadziałał tu także i inny czynnik do tego etapu włączony: słowo „Będzie”, a właściwie nie zadziałała jego konfrontacja z doświadczeniem. Był to chyba pierwszy moment, w którym poczułam, że słowo regulaminu ogranicza pisanie w przestrzeni miasta, że ogranicza moje doświadczenie *tu i teraz*.

„Pisanie w świecie” było pierwszą próbą wykadrowania sekundy z życia miasta, zrobienia słowami (choć nie tylko) zdjęcia, w końcu próbą uchwycenia Warszawy takiej, jaką naprawdę w tamtym momencie – dla nas – była. Na ile cel ten został osiągnięty? Na pewno udało nam się zadziałać przez dwadzieścia jeden dni wspólnie, przestrzegając większości zasad, które wcześniej ustaliliśmy. Po zakończeniu tej części projektu czuliśmy jednak pewien niedosyt. Często bowiem podczas pisania słowa na kartce nie do końca wydawały się łączyć doświadczenie *tu i teraz*: traciły swoją masę, objętość, w końcu jakby traciły kontakt z rzeczywistością. Zaobserwowana sytuacja wydawała się niczym z Becketta: słowa nie padały w celu podtrzymania kontaktu z kimś/czymś innym (tu: z inną przestrzenią), ale bardziej ukazywały utracenie poczucia obecności

czegoś lub kogoś drugiego. Działanie w przestrzeni miasta niechcący więc wykadrowało słowa mówiące przede wszystkim po to, aby mówić, o co w projekcie nam jednak nie chodziło. Odkrycie to wydawało się jednym z najistotniejszych dla całej części „pisanie w świecie” i kluczowym dla dalszego działania: uwidoczniło bowiem dalszą potrzebę modyfikacji instrukcji w taki sposób, aby umożliwiły pełniejsze bycie i działanie w przestrzeni miasta.

W tym miejscu przy analizie „Impro pisanie w przestrzeni miasta” pozwałam sobie postawić kropkę, choć sam projekt oczywiście tu się nie kończy, podobnie jak performans życia, w którym – jak pisze Tomasz Kubikowski – „uzbrojeni w nasze kategorie, zamiary i nawyki zderzamy się w działaniu z surową, nieobjętą rzeczywistością świata; tą, która zaczyna się tuż za progiem naszej świadomości” (Kubikowski 2019: 161). Do 2020 roku pandemia wydawała się naszej świadomości nie dosięgać, umykały jej również wynikające z pandemicznego okresu artystyczne działania. Ten trudny czas wyraźnie pokazał jednak stałą, uniwersalną wartość samej sztuki i procesu tworzenia w naszym (nie)codziennym przeżywaniu świata.

Bibliografia

- Jeziorek Natalia. 2021. „Wystawa Piotra Krzymowskiego w Londynie” [rozmowa]. <https://www.vogue.pl/a/wystawa-piotra-krzymowskiego-w-londynie> [dostęp: 9.08.2023].
- Jońca Paweł. 2020. Life in Quarantine. <https://www.behance.net/gallery/94054123/Life-in-quarantine> [dostęp: 9.08.2023].
- Kubikowski Tomasz. 2019. Zjadanie psów. Warszawa.
- Sitek Emilia. 2021. „21 dni”. Teatr 4. 36–41. <https://teatr-pismo.pl/15590-dwadziescia-jeden-dni/> [dostęp: 9.08.2023].
- Wajda Anna. 2021. „Sztuka w czasach pandemii”. Gazeta Uniwersytecka UŚ 10 (290). <https://us.edu.pl/sztuka-w-czasach-pandemii-grafiki-dr-anny-wajdy/> [dostęp: 9.08.2023].

Streszczenie

Niniejszy artykuł przedstawia impro pisanie w przestrzeni miasta: literacki projekt z elementami improwizacji teatralnej, którego początki sięgają czasu ogólnoświatowej pandemii COVID-19. Tekst ten stanowi przy tym próbę uchwycenia projektu jako psychofizycznego działania, w wyniku którego z instrukcji konfrontowanych z doświadczeniem wyłaniają się kolejne etapy projektu. Nie chodzi więc o analizę impro pisanie w przestrzeni miasta jako działania zrealizowanego, dokonanego, ale o pokazanie tego, w jaki sposób instrukcje zderzone z działaniem dają początek kolejnym częściom projektu.

‘Impro writing’ in an urban space

Abstract

This article presents improv writing in urban space: a literary project with elements of improvisation, which dates to the time of the COVID-19 global pandemic. At the same time, it is an attempt to capture the project as a psychophysical activity, because of successive instructions confronted with experience. In other words, the question is not to analyze improv writing in

urban space as an accomplished activity, but to show how instructions confronted with action give rise to subsequent parts of the project.

Słowa klucze: impro pisanie, *lockdown*, performans, przestrzeń miasta

Keywords: Improv writing, lockdown, performance, urban space

Emilia Sitek – absolwentka filozofii i studiów o teatrze na Aix-Marseille Université oraz Wiedzy o Teatrze na Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, stypendystka Rządu Francuskiego, a obecnie doktorantka w Szkole Doktorskiej UKSW: filozofia. Jej badania dotyczą specyfiki procesu twórczego w kontekście teorii performansu. Oprócz pracy badawczej prowadzi zajęcia edukacyjno-artystyczne w jednostkach kulturalnych w Warszawie.

Załączniki

/pisanie w mieście/

Jakie są cele?
Ćwiczenie się w uważności, samoobserwacji, spontaniczne działanie w przestrzeni. Otwarcie się na bardziej intuicyjnie, wielozmysłowe doświadczanie siebie/siebie w relacji z otoczeniem. Obserwacja relacji doświadczanie — słowo.

Jaki jest temat?
Temat, który będziemy eksplorować to „21”. Nie wiemy dlaczego taki, ale dzięki naszej uważności może się dowiemy. Przed rozpoczęciem projektu dobrze jest się nad tym za wiele nie zastanawiać, żeby zacząć możliwie „na czysto”.

Kiedy i gdzie?
Rozpoczynamy nasze tygodniowe sesje w kolejnych trzech miesiącach jesieni, co układa się graficznie w palindromiczny kształt klepsydry:
IX
X
XI
Stąd hasło pierwszej tygodniowej sesji to „Było”, drugiej „Jest”, trzeciej „Będzie”.
Projekt trwa 21 dni (3x7 dni, od niedziel do sobót). Pierwszy tydzień to dni 26.09-02.10, kolejne ustaliśmy na spotkaniu wstępnym w sobotę 25.09 o 11:00, Akademia Sztuki i Kultury, Al. Jana Pawła II 36c.
Pierwsza sesja ruszy w niedzielę 26.09 o 10.00, spotkanie na dworcu Warszawa Wschodnia, przy ul. Lubelskiej, a dokładnie [52.250297, 21.051643]. Sesja skończy się 2.10 o 10.00 na dworcu Warszawa Zachodnia. Podczas pozostałych 5 dni robimy półtoragodzinne eksploracje przestrzeni.

Co jeszcze ważne?
W projekcie bierze udział 3 osoby.
Spotkania zaczynamy rozgrzewkami uważności. Pierwsza poprowadzi Piotr Filonowicz, do kolejnych dostaniemy instrukcje. Po rozgrzewce i w trakcie eksploracji porozumiewamy się między sobą bez słów — jeśli porozumiewanie się jest w ogóle potrzebne.
Każdy uczestnik projektu prowadzi dziennik performatywny (dziennik tekstowy, ewentualnie posługujący się również innym medium) przez czas trwania sesji. Dziennik ten udostępni pozostałym uczestnikom projektu na dysku google drive.

Fot.1. Regulamin działania (ES, MU, PF)

Przykładowe teksty

Piotr Filonowicz

21, IX, 1

Jesteśmy zawsze samotni. Nie ma na to sposobu. Jak bardzo byśmy nie wsłuchiwali się w drugie serce. W drugi oddech. Trzecie, czwarte oko. Wyobrażamy sobie spotkania i budujemy mosty elektrycznych impulsów.

Kierowca autobusu je zapiekankę, pochylony w przód, bo w dół lecą nieistotne detale, suszona cebulka, ogórek, na chodnik. Żeby nie zabrudzić spodni. Jasnoniebieska koszulka z szerokim krótkim rękawkiem go zdradza. Gdyby był w innej może czekałby na pociąg, na żonę, na nic. Ale w tym wypadku nie ma wątpliwości, rzeczywiście przechodzi przez ulicę i wsiada do swojego sto czterdzieści siedem. Zamyka drzwi i odjeżdża. Wiezie ludzi. Gdzieś. Kogoś.

Z punktu widzenia drogi mlecznej wszyscy jesteśmy ze wsi, Loesje.

Jest nadliczbowy dzień lata na początku jesieni. Bardzo bardzo, że można się opalić. Dopiero teraz widać, że trwa co wydawało się skończone. Zielona jest trawa. Mleczko. Krwawniki. Koniczyny. Rdest. Wszystko to młode, odbiło po niedawnym koszeniu, zaczyna życie. Jabłka są maleńkie, czerwone, wśród dużych wilgotnych liści.

- -

„Powstanie stacji wiąże się z budową Kolei Warszawsko-Terespolskiej, w ramach której w roku 1866 oddano do użytku dworzec Warszawa Praga, położony między obecnym dworcem a ul. Targową. Był on nazywany Dworcem Terespolskim lub Dworcem Brzeskim. Ten dworzec obsługiwał głównie pociągi w kierunku Brześcia i Lublina.”

W latach 1919–1933 przebudowywano kolej w Warszawie i stworzono linię średnicową łączącą Warszawę Wschodnią z Warszawą Zachodnią. Wtedy perony zostały przesunięte na obecne miejsce. Zachował się niewielki fragment dawnego Dworca Terespolskiego, gdzie obecnie mieści się skup złomu. Pozostała część dworca została zniszczona w trakcie drugiej wojny, a w latach sześćdziesiątych zbudowano to, co teraz stoi przede mną. Białe terierek krzyczy na każdy przejeżdżający pociąg.

- -

A właściwie skup złomu, metali kolorowych i makulatury, Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe Dan-Koh. Czynne siedem dni w tygodniu. Ale zamknięte. Zza płotu widać murowane łuki okien zaciemnione dyktą. Jest i neon czy też wyświetlacz, bardzo enigmatyczny. W jego prawym krańcu miga na czerwono kwadrat. Skorzystałem z cienia starej topoli, żeby zrobić siku, bo na dworcu za to chcą tezy złote. Spotkałem panią, która także robiła siku, ale za krzakiem. Wyszła zza niego, powoli, udając, że ogląda liście, po czym czaiła się długo przy innej pani z kubelkiem po skrzydełkach KFC na głowie. Wreszcie udało jej się zrobić zdjęcie i ta z kubelkiem też poszła sikać. I jeszcze jeden pan, może sześćdziesięcioletni, w szarej kurtce, z szarą twarzą, z papierosem w tej twarzy. I inny, w czarnej kurtce, z siatką z biedronki. I piesek, kundel, który wcale się nie krył.

- - -

Był dzisiaj pociąg ze Wschodniej do Terespolu, odjechał o siódmej pięćdziesiąt trzy.

Marta Urbanowicz

26/9

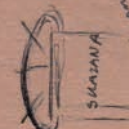
Przebieg 1. Dworzec Wschodni, Subotka, autobusowy, przystanek 09. Gdyby było stworzyć, dziś miałyby chyba doświadczenie miesiąc odległ byłam tu po raz ostatni. W szybie busa odbija się niebo i światła, jakie jest uruchomiony. Ciekaw. Jedzie. Wyślą na wieści, kup bilet online, a potem numer telefonu. Parzystam, że niektórych prosi o numer numeracji, a innych o imię. Ten inny autobus. D inny. Jechał stary i, a w zaistniały ciężki wyostana się takiś walić, samochód, płate, falcypny obron ulicy, gdzie sa pleciani, tam gdzie pnyguane i odlegawane pner dnyw siose. Wiat, wieje chyla od prode. Kolejz Maczewskie. Ich logo na budynku napracieo alwat zastawo. dact, jego linie, upm, to co sumie interesujze, że tak jak stoda i ciniie pada on w jstną stronę, zgodnie, o ty jedny pomie dwa (10:36). Jst tak: linie, nade nng i dierologicz - moie tylko porozmie? - stopniczo zainanyg się, zabunoyg ten upm, dluj. Jst do gdyg, by wezicie spotalc się w ostnyjszym



Raz, dwa, nagle tnyj autobusy. Sypiec i na myj olości czegoś co moie byo 2, 3 pistem?

Tuż przed - napis, upyicie i wysystko zgadca się, kuskie wchodzi prodom, byc moie ich ksi kiroarca pyta o numer numeracji, lub imię. Odpiedzio. Byo moze byf to pas Gawolin. 10:45. Sprawdzimy robliać (dobrze, że stoda jini nie gnyje w plyw). 10:45 to moły byf zlebkow, puz Kolbid, Gawolin, Gortayze D - kusyie od pomiediatu do pistku oprdu siewgt. A moie jstnde Gawolin i puz Kolbid, Gortaw, Mistrze, Fa, chozigi kusyie

Strona 4 z 4, 26/9, było, było bardziej, postat z prawy do lewy w nacygrancie do z lewy do prawy, tu jst wredny; budoj creniee 2018 i wredny Du. Wschodni (Wyszka) 11, to tu nacypta konyngy się konyngy z konyngy i ty dnygg dnyngyngy, ledna grawa na lewy, i raz czy dwa z ty trzeci, wdroz ulowtu moie wypprowadcal się z najdluzego bloku w Warszawie i rodracami i rodractem, rodractem w konyngy konyngy ich awistacja. 123. Dw. Wschodni Subotka - Wyszka - Subotka stp. Wyszka, stoda, wopli po budyng dnyw na szybie, z gduy na ddy, a stoda konyngy to na lewo - prawo. Al. Telenicho. - desora na tu rielni brany, trawa dnawa, stadion. Tu chyba konyngy się wchodnia, moje - nie moje Wyszawa - zabunoyg uicdac pterat petyngy, jale jst szlyng pnyruwa się za olenem i dnyngywny tras stadion, z lewy park (w autobusie trawy gonygo). Tam pnyngyngam do pracy, stamtyg jstaciam do konyngy poryngy. Tu - jsttem codziennie, w sumie bardyng na Wschodni, ale



STADION

To w sumie konyngy i dnyngywny. Wyszka to jst w dnyngywny. Ale je sodyg pnyngyngam pod glowa.

Baszka. Saska kupa i daley, daley na wschod - ostatnio spracuziciam. i daley jst las, a im daley w las, tym uszyng dnyw, uszyng co tne konyngy pnyngyngy.

Wieszka to jst jst, i wieszka w dnyngywny so PONDRO WASHINGTON przed dnyngywny.

w niedziale (to mały 7a), więc chyba jednak nie
 (z nowizkami na pierwszy dzień dwiugat Willenany i 25 18).
 Wici Zelenkow, ale w Gawolonia też będzie.

Znow usra, wawia, wawie wiggle idq, tamci, wozajni.
 Dwosome Wschodni, Kubelata, autobusowy, pnysta-
 nite jini 10. Ktoś siedzi na Tawie na przeciwnym końcu
 Siobka i linie dachu

znow zbiegajoggg sja, ale jor
 na, nieda-
 słony umowabai
 niba, dawa,
 (kag)

Ze wszystkich stron jest też
 spono dawa - Stolek przysięgły
 chony, tam gdzie sq, jest cowa,
 bardziej swaro, kontrast, gradient,
 ciekawe, jak wygladatoby to z samolotu, z gony
 widz rozmity na wimi, swary, bnd, papieros, jakby
 mono ściszty z jidny strony, przysięgany, zagny-
 ziony, wogryciony, umity w zimiz. Siobka. Siobka.
 Autobus, jakby wracał Zelenkow. (1:00 i Prystanek
 11, ale w rozkadzie braki. Podchodzą bliżej. Kwatka.

'AUTOBUS SZKOLNY'. Siobka jak gdyby bardziej z lewej,
 przynajmie, upm przeciwnych rónologotoku. dicit. Siobka. Pan
 w swonych szotach, w okulach, w brodzie. Za głowq
 swinda, by bliższy nie spadły. Teraz tam, gdzie wczoraj,
 09, gołqb, długi, w bunielki, w ciurku AUTOBUSU
 SZKOLNEGO, mozi długie śniadanie (czy gołqbie je-
 dno regularnie?). Dajq - mam warzenie, że na Tawie
 na drugim starzej, jini bliżj, więc ta sama osoba.
 Gołqb. Posadzi. Osoba wstaje. Idzie. Mziempena, niódy?
 Siwa broda, dres, posadzi, być może tam, gdzie
 sfomuje w jasnym garniturze, takby przeszli wubij
 dwidzie. Dajko, mziempena w szotach czyta róbka!
 z autobusu szkolnego opoz: "Po pierwsze, to nie jest
 mój autobus, a po drugie..." nie wiadomo.

0 11: 12 AUTOBUS SZKOLNY wtopora szibite. Trasz.
 Puchot, s'muist, syki, potem fukot i syki, fukot
 cały czas. W jigo sybici odwrócone linie dachu
 gołqb. Teraz try Mziempena w szotach odwróci,
 gdzieś w oddali wieżie buta. Jestem ostatnim
 otwieriliem na Prystanku 09/10. Punkt zbliżu
 to chyba długie pistro. Gyl. Raz, dwa. Nad głowq
 samolot lub helikopter, jak logo URM, które zastawia
 dach. Gołqb, nowy, z białym pidskiem. Raz, dwa
 Drugie śniadanie. Z pracy, pod WARSZAWĄ
 WSCHODNIA, jini długi autobus w odwróconych b'q
 kiciu. A teraz wiktqd patnie jid w odwróconym
 samochodzie, jid w taladwie. Kobieta w sta-
 ny bluzie, tam gdzie punktem zbliżu jest dawa
 A całym raz, dwa, ale rapach smieria się
 i uiniałnym pnyj' na drugq stronę.
 → PMS do Warszawy pny m. in. Drobiny? Po
 drodze pasy, ptazie odchody, 173.

W środku dawa. Jidno, ludno, pół na pół bez na-
 seadu. Linie sulieta jidno

Linie dachu, innego, ale takiego samego, bo

pozij Kolobneg - Kadu, a ja właśnie pnyom-
 niam sobie, że jest niedziale, więc

może mogłem pojechać do Gawolonia pny-
 Gofaw - to pociągowie tej samej linii - pny!
 Train ends here, on 3 gatun, od jazdy, pnyjacy, z
 chłopak fantazyj, od razu telety, z druga trubo.
 kawa, a co mi dawa. przestadq?

Emilia Sitek

Część I: „Było”

Dzień 1

26 września 2021



Czcionka: Times New Roman Normalny, litery na 11, i język ustawiony na polski. Zaczynam przepisywanie myśli przyłapanych podczas eksploracji kilku przypadkowo wybranych przestrzeni w Warszawie. Jakoś tak bowiem wspólnie z Martą i Piotrem sformułowaliśmy cel powziętego zadania. Chodzi o to, aby pisać, przez dni 21, w różnych przestrzeniach miasta.

*Punkt 1: Dworzec Wschodni Lubelska, a dla mnie próba zaprzyjaźnienia się z Pragą.
O.*

Znalazłam miejsce na drewnianej, sosnowej ławce, która przylega do plenerowej wystawy. Nie wiem jakiej, bo to za mną. A przede mną potłukło się szkło. Teraz na powierzchni chodnika wydostaje się zawieszista ciecz.

Nie krew i nie wino.

Sok pomidorowy? Tak mi się zdaje. Sama butelka nie potłukła się w całości. Fragment szkła, do którego przyczepiono papierową kartkę przetrwał nienaruszony. Reszta butelki pokawałkowana i porzucana w odległości około 50 m od miejsca zdarzenia.

Tylko jakiego?

Ktoś butelkę wyrzucił? Albo wypadła Komuś z kieszeni? Z plecaka? Nikt oprócz mnie za bardzo szklanym elementem dworcowego krajobrazu się nie przejmuję. A ludzi nawet sporo. Jak to na Dworcu. Na przykład taki Pan i Pani na rowerach z dużym plecakiem. Co jakiś czas słyhać też średnio przyjemne ttttaattttttttttta. Odgłosy przypominające

demontaż osiedlowego chodnika. A nie, okazuje się, że to jednak walizka. Student pewnie, albo do pracy ktoś z przyjezdnych wraca.

Dworzec. Niedziela przed południem. Słońce weszło mi na lewy policzek. Otulające wrześnie ciepło.

Walizka cichnie gdzieś blisko, za mną. Milkną i odgłosy wydrążanego chodnika. Pojawiają się za to nowe, szeleszczącego papieru. Kanapka pewnie.

Drugie śniadanie?

Z pomidorem czy bez?

Zapytałabym, ale po chwili z pomysłu rezygnuję. Zbyt intymna to bowiem sprawa kanapki, tak mi się zdaje.

Ale pomidora warto w sobie mieć, ciekawe czy i kostka chodnikowa docenia. 11:20. Pociąg kończy bieg. Wybrzmiała przez głośnik pracująca na Dworcu Pani. Też zaraz kończę, ale najpierw podchodzę do szklanego, powypadkowego artefaktu.

Rzeczywiście, sok pomidorowy.

Pasteryzowany produkt o objętości 330 ml.

Czyżby Ktoś się nie napił?